

**Benedykt Dybowski i Włodzimierz Popiel,
albo o pewnym dyskursie profeministów
polskich przełomu XIX i XX wieku**

Mateusz Skucha

MATEUSZ SKUCHA Uniwersytet Jagielloński, Kraków

BENEDYKT DYBOWSKI I WŁODZIMIERZ POPIEL, ALBO O PEWNYM DISKURSYJNEJ PROFEMINISTÓW POLSKICH PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

Mężczyźni a feminizm

Na początek konstatacja natury ogólnej: studia nad mężczyznami i różnymi wizjami męskości w Polsce powoli zdobywają należne im miejsce. Świadczy o tym przede wszystkim tematyczny numer „Tekstów Drugich” z roku 2015 (nr 2) zatytułowany *Formy męskości*, a także zamieszczenie w *Encyklopedii gender*¹ z 2014 roku kilku haseł poświęconych mężczyznom i naukowej refleksji nad nimi. Uogólniając, powiedzieć można, że w *men’s and masculinities’ studies* – nieważne na razie, czy dotyczą one historii, socjologii, psychologii, kultury czy literatury – wyodrębnić da się dwa zasadnicze nurty: „ruch wyzwolonych mężczyzn” oraz „ruch profeministów”. O ile ten pierwszy skupia się na reprezentacji i opresji mężczyzn, o tyle drugi – na reprezentacji i opresji kobiet. I o ile ten pierwszy istnieje w Polsce, o tyle tego drugiego praktycznie wcale nie ma, zwłaszcza w tekstach teoretycznych i historycznych².

Na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych namysł nad męskimi zwolennikami feminizmu trwa w zasadzie od końca lat osiemdziesiątych XX wieku. Powstały na ten temat niezliczone publikacje³. Oczywiście, kwestia „feministów” jest niezwykle problematyczna. Pojawia się wiele pytań i wątpliwości. Np. już samo określenie „feminista” jest kontrowersyjne. W hasło *Męski feminizm* wyjaśniam rzecz następująco:

¹ *Encyklopedia gender. Płeć w kulturze*. Red. M. Rudaś-Grodzka [i in.]. Warszawa 2014.

² Pomijam w tym miejscu ważną (i jedną z pierwszych) publikację *Mężczyźni na rzecz zmiany* (Red. A. Lipowska-Teutsch. Kraków 2006).

³ Dla porządku wymienimy te najważniejsze: D. Kiberd, *Men and Feminism in Modern Literature*. New York 1985. – *Men in Feminism*. Ed. A. Jardine, P. Smith. New York 1987. – *Engendering Men. The Question of Male Feminist Criticism*. Ed. J. Boone, M. Cadden. New York 1990. – *Between Men and Feminism*. Ed. D. Porter. New York 1992. – *Men Writing the Feminine. Literature, Theory and the Question of Genders*. Ed. T. E. Morgan. Albany 1994. – *Men Doing Feminism*. Ed. T. Digby. New York 1998. – *Feminism and Men. Reconstructing Gender Relations*. Ed. S. P. Schacht, D. W. Ewing. New York 1998. – *Masculinities Studies and Feminist Theory. New Directions*. Ed. J. K. Gardiner. New York 2002. – *Feminism and Masculinities*. Ed. P. F. Murphy. Oxford – New York 2004. – S. Tarrant, *Men and Feminism*. Berkeley, Calif., 2009. Najlepszym, jak dotąd, omówieniem związku mężczyzn z feministyczną krytyką literacką pozostaje rozdział *Mężczyzna w feminizmie czy mężczyzna i feminizm?* z książki K. Kłosińskiej *Feministyczna krytyka literacka* (Katowice 2010).

Nazwa „feminista” jest w języku polskim zwyczajowa, stosuje się także takie określenia, jak: mężczyzna profeministyczny, prorównościowy, antydyskryminacyjny, antyseksistowski. Feminisci anglojęzyczni nazywają siebie *profeminist male*, ponieważ sądzą, że określanie się jako *feminist* (z ang. feministka, feminista) wiązałoby się z zagarnięciem nazewnictwa emancypujących się kobiet, a tym samym z zawłaszczeniem tradycji i historii dwustuletniej walki o równouprawnienie⁴.

Problem stanowi także – popularne skądinąd – określenie „mężczyźni w feminizmie” („*men in feminism*”), bo „można odnieść wrażenie, że feminizm jest miejscem, do którego mężczyźni mogą łatwo wejść i równie łatwo z niego wyjść”⁵. Z tego powodu niektórzy decydują się na inne formuły: „mężczyźni i feminizm”, „mężczyźni o feminizmie”, „mężczyźni z feminizmem”, „mężczyźni za feminizmem” oraz „mężczyźni, którzy praktykują feminizm”. Inna sprawa to stosunek feministek do mężczyzn i do ich obecności w ruchu feministycznym. Większość ich popiera. Zdarza się jednak feministki nie akceptujące męskiego akcesu do feminizmu.

Widać więc wyraźnie, że problemów związanych z udziałem mężczyzn w ruchu feministycznym – a w tym w feministycznej krytyce literackiej – jest wiele. Zauważyć wszak trzeba, iż kwestia ta nie dotyczy ostatnich, powiedzmy, 20 lat, lecz 200. Od samego początku istnienia ruchu emancypacyjnego mężczyźni wspierali kobiety w ich walce o równouprawnienie. Rzecz jasna, nie wszyscy, nawet nie większość, ale przez te dwa wieki pojawili się tacy, dla których przyznanie kobietom pełni praw było sprawą pierwszoplanową. Świadczy o tym np. przygotowana przez Michaela Kimmela i Thomasa Mosmillera w roku 1992 monumentalna antologia *Against the Tide. Pro-Feminist Men in the United States, 1776–1990*⁶. Swoją książkę rozpoczynają oni od anegdoty:

Kiedy powiedzieliśmy naszym feministycznym przyjaciółkom i koleżankom, że przygotowujemy antologię dokumentującą historię mężczyzn wspierających ruchy kobiet w Stanach Zjednoczonych, niektóre były zaskoczone. „Mężczyźni, którzy wspierali feminizm?” – zapytała jedna. „To z pewnością będzie najkrótsza książka w historii!”⁷

Nic bardziej mylnego. Antologia liczy ponad 500 stron i zbiera wypowiedzi blisko 150 profeministów, deklarujących poparcie dla ruchu sufrażetek, emancypantek i feministek. Autorzy przyjęli kryterium chronologiczne i tematyczne zarazem. Część pierwsza (*Before Seneca Falls, 1775–1848*) gromadzi teksty opublikowane przed słynnym Zjazdem Kobiet w Seneca Falls w 1848 roku. Kolejne działy dotyczą wypowiedzi mężczyzn, którzy wspierali kobiety walczące o równouprawnienie na gruncie edukacyjnym (*The Struggle for Equal Education, 1850–1960*), ekonomicznym (*Women’s Struggles for Economic Equality, 1850–1960*), politycznym (*The Movement for Political Equality, 1850–1960*) i społecznym (*The Struggle for Social Equality, 1850–1960*). Te cztery obszary tematyczne doprowadzone zostają tylko do roku 1960, ponieważ ostatnią część (*Contemporary Pro-Feminist Men*) autorzy poświę-

⁴ M. Skucha, *Męski feminizm*. Hasło w: *Encyklopedia gender. Płeć w kulturze*, s. 311.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Against the Tide. Pro-Feminist Men in the United States, 1776–1990. A Documentary History*. Ed. M. S. Kimmel, T. E. Mosmiller. Boston 1992.

⁷ *Ibidem*, s. XIX.

cili tekstom powstałym w duchu nowoczesnego feminizmu, choć nadal jest w nich mowa o edukacji, ekonomii, polityce i społeczeństwie.

W Polsce namysł nad kwestią historii profeministów praktycznie nie istnieje. Owszem, wymienia się Tadeusza Żeleńskiego i Juliusza Kadena-Bandrowskiego⁸, ale nic poza tym. W wygłoszonym w roku 2013 referacie *Poczet XIX-wiecznych feministów polskich* omówiłem najważniejsze męskie organizacje wspierające ruch emancypacyjny w Polsce, a także wspominałem o wybranych profeministach czeskich i polskich⁹. Tekst ten ma jednak charakter bardziej sprawozdawczy i ilościowy niż interpretacyjny i jakościowy. Stanowi również zbiór pewnych wstępnych rozpoznań.

Badanie rozpraw XIX-wiecznych feministów nastęrcza wielu problemów. Już samo określenie ich autorów jest problematyczne. Co prawda, *Słownik języka polskiego* Jana Karłowicza, Adama Antoniego Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego z 1900 roku odnotowuje takie słowa, jak „emancypant” („zwolennik emancypacji kobiet”) i „emancypator” („krzewiciel emancypacji, oswobodziciel”)¹⁰, a także „femińskiarcz” („żartobliwie: zwolennik feminizmu”)¹¹. W dalszej części szkicu posługuję się zazwyczaj terminem „profeminista” jako najbardziej neutralnym. W moim projekcie wyróżniam kilka „dyskursów feministów” w XIX wieku, tzn. – najogólniej rzecz ujmując – języków, strategii, sposobów budowania argumentacji oraz myślenia o kwestii równouprawnienia. Do tych najważniejszych zaliczam: dyskurs „feminizmu pedagogicznego” (np. Aleksander Świętochowski i Adam Wiślicki), „feminizmu ekonomicznego” (Leon Biliński, Ludwik Krzywicki), „feminizmu prawniczego” (Edward Prądzyński, Józef Lange, Leon Petrażycki) oraz feminizmu krytycznego (Hipolit Skimborowicz, Piotr Chmielowski).

Przedmiotem niniejszego artykułu jest próba analizy dyskursu stosowanego przez dwóch innych profeministów przełomu XIX i XX wieku – Benedykta Dybowskiego i Włodzimierza Popiela. Chodzi mi więc, z jednej strony, o zbadanie rodzaju argumentacji, z drugiej – o język, jakim się oni posługiwali. Był to bowiem czas, kiedy język emancypacyjny dopiero się krystalizował. Dyskurs ten nazywam „feminizmem biologistycznym”.

W drugiej połowie XIX stulecia dowodów na zasadność lub bezzasadność emancypacji kobiet próbowano szukać m.in. w naukach przyrodniczych oraz antropologicznych. Krzywicki odnotował np. takie zdarzenie:

Na zjeździe antropologicznym niemieckim we Wrocławiu w r. 1884 jeden z uczonych mężów wystąpił z odczytem o „większej zwierzęcości kobiety pod względem anatomicznym”. Posiada ona otóż mniejszą wysokość, większą szczękoskośność, obfitsze uwłosienie. Wymiary czaszki są częściej podłużnymi aniżeli u mężczyzny, pierwszy krąg kości ogonowej bywa rzadziej zrosnięty z ostatnim krzyżowej itd., itd. W swym stronnicy uniesieniu obrońca przywilejów mężczyzny zapomniał, iż jeśli wśród

⁸ Zob. E. K r a s k o w s k a, *Juliusza Kadena-Bandrowskiego walka o Nową Kobiętę*. W zb.: *Lektury płci. Polskie (kon)teksty*. Red. nauk. M. Dąbrowski. Warszawa 2008.

⁹ M. S k u c h a, *Poczet XIX-wiecznych feministów polskich*. W zb.: *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do Dwudziestolecia międzywojennego*. Red. A. Janicka. Białystok 2016 [w druku].

¹⁰ *Słownik języka polskiego*. Red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki. T. 1. Warszawa 1900, s. 702.

¹¹ *Ibidem*, s. 742.

podłużnogłowców Europy kobieta bywa zwykle bardziej podłużnogłowa, natomiast u Mongołów jest więcej krótkogłowa. Mniejsza jednak o to: humorystyczność odczytu polegała nie na fałszowaniu faktów, lecz na dążności ku zamknięciu kobiety w ciasnym zakresie zadań, z dala od życia publicznego i umysłowego, i to na tej zasadzie, że jakieś dwa jej kręgi pacierzowe rzadziej bywają zrośniętymi aniżeli u jej „pana”...¹²

Z kolei Świętochowski wspominał po latach:

Cała niemal Europa odpędzała od siebie ze wstrętem i zgrozą widmo emancypantki; obrońcom tradycji naszego społeczeństwa przed tą zmorą włosy na głowach dębem stawały; rozweselającym ich humorystom żółć ściekała z piór nieprzerwanym potokiem, a przy tym sama sprawa wprowadzana była głównie przed sąd anatomii i fizjologii. Ważyliśmy starannie mózg niewieści, badaliśmy jego zwoje, porównywaliśmy go z męskim i zwykle dochodziliśmy – do najsprzeczniejszych wniosków¹³.

Dyskurs „biologizyczny” i „antropologiczny” odegrał więc zasadniczą rolę w sporach o równouprawnienie. Początkowo argumenty z zakresu nauk przyrodniczych były wysuwane głównie przez przeciwników emancypacji. Z czasem jednak, zwłaszcza pod koniec XIX wieku, pojawiły się próby wykorzystania rozstrzygnięć tych nauk (przede wszystkim anatomii i fizjologii, ale też zoologii) przez zwolenników emancypacji i szukania tam dowodów na rzecz równouprawnienia kobiet. Można zatem mówić o dyskursie „feminizmu biologizycznego”, w którego ramach autorzy, deklarujący się właśnie jako orędownicy emancypacji, udowadniali bezzasadność dyskryminacji kobiet (przejawiała się ona głównie w prawodawstwie), korzystając ze szczegółowych badań przyrodniczych, obejmujących zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Podstawowym zapleczem metodologicznym były więc tutaj nauki przyrodnicze, zwłaszcza ewolucjonizm. Autorzy takich rozpraw starali się przeprowadzić paralele między prawami rządzącymi w świecie natury a organizacją i funkcjonowaniem społeczeństwa, tym samym zaś podać naukowe (czyli obiektywne i bezdyskusyjne) argumenty na rzecz równouprawnienia kobiet czy nawet – wykazania ich wyższości nad mężczyznami.

Mizoandryczny dyskurs Benedykta Dybowskiego

Najbardziej reprezentatywna dla tego typu dyskursu wydaje się książka Benedykta Dybowskiego z roku 1897 zatytułowana *O kwestii tak zwanej „kobiecej” ze stanowiska nauk przyrodniczych*¹⁴. Na wstępie autor zaznacza, że „kwestia kobieca” jest w Polsce od kilkunastu lat żywo dyskutowana i wykształciły się w związku z nią dwa stanowiska: przeciwników oraz zwolenników równouprawnienia kobiet. Dybowski zamieszcza krótką, acz interesującą, ich charakterystykę:

¹² L. Krzywicki, *Sprawa kobieca*. W: *Artykuły i rozprawy 1888–1889*. Warszawa 1960, s. 272. Pierwodruk: „Prawda” 1889, nr 4.

¹³ A. Świętochowski, *Mowa. Zagajenie sekcji etyczno-społecznej* [na I Zjeździe Kobiet Polskich]. „Ster” 1907, nr 5, s. 186.

¹⁴ B. Dybowski, *O kwestii tak zwanej „kobiecej” ze stanowiska nauk przyrodniczych*. Lwów 1897. Wszystkie cytaty z pracy Dybowskiego pochodzą z tego wydania. W nawiasach podaję numery stron. Warto odnotować, iż dochód ze sprzedaży książki autor przeznaczył na Gimnazjum Żeńskie w Krakowie. Gest ten niewątpliwie świadczy, że wspierał on ideę wyższego wykształcenia kobiet nie tylko w teorii, ale też w praktyce.

przeciw równouprawnieniu stoją w zwartym szeregu zwolennicy teorii o celowości opatrnościowej, preformiści, determiniści, scholastycy, metafizycy różnych odcieni i szkół różnych *etc.*, przeciwnie za równouprawnieniem oświadczają się przeważnie transformiści, ewolucjoniści. [s. 2]

Autor stwierdza też, że paradoks owej sytuacji polega na tym, iż zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy emancypacji korzystają w swoich rozprawach z podobnych argumentów, czyli – na podstawie tych samych faktów formułują przeciwstawne, wykluczające się wnioski. Dybowski tworzy interesującą listę strategii retoryczno-perswazyjnych, do jakich odwołują się uczestnicy sporu:

Pouczenie na temat stanowiska społecznego kobiety, temat modny w chwili obecnej, odbywało się w najrozmaitszy sposób, raz przy pomocy argumentów tak zwanych naukowych, drugi raz środkami banalnych schlebiana próżności ludzkiej, to znów środkami komizmu, sarkazmu, ironii, cynizmu, aż do granic brutalstwa, a w pewnych poszczególnych wypadkach uciekano się do broni bardziej jeszcze skutecznej, bo do groźby. [s. 1]

Badacz sądzi, że przyczyna sporów tkwi w tym, iż autorzy rozpraw na temat równouprawnienia nie biorą pod uwagę faktów z życia i funkcjonowania przyrody oraz danych biologicznych. Z tego powodu deklaruje on spojrzenie na problem ze stanowiska nauk przyrodniczych: „Uznawszy kwestię kobiecą za należącą wyłącznie do kompetencji biologii, jako sprawę czysto biologiczną, z tego też stanowiska rozpatrywać ją będziemy [...]” (s. 7). Aby ukazać sposób argumentacji autora, a jednocześnie podać ewidentny przykład dyskursu „feminizmu biologistycznego”, warto zacytować dłuższy fragment:

rozwiązanie niniejszej kwestii, tak jak i wszelkiej innej biologicznej, jest tylko możliwe na podstawie badań pozytywnych, a nie przy pomocy rojeń intuicyjnych. Otóż jedyną drogą, [...] której zawierzyć możemy w sprawie, którą się zajmujemy obecnie, jest poznanie sposobu tworzenia się osobistości męskich i żeńskich na tle rozwoju rodowo-organicznego i rodowo-społecznego. Jest to więc ten sam sposób i ta sama metoda badań, którymi się posługujemy przy każdym zagadnieniu biologicznym. I tak proces rozwoju rodowo-organicznego wykazać nam potrafi prawa, na mocy których powstały osobniki płciowe w przyrodzie, a poznanie zasad rzeczonych da nam możliwość zrozumienia istoty tych dwóch stanów odmiennych organizmu, które męskością i żeńskością nazywamy. Następnie proces rozwoju rodowo-społecznego wyjaśni nam przyczyny, wskutek których samczość i samiczość zwierzęca przekształciły się w tę lub ową formę męskości i kobiecości ludzko-społecznej [...]. [s. 6]

Fragment ten nie tylko zarysowuje perspektywę poznawczą Dybowskiego, ale także odzwierciedla główny tok jego rozumowania. Otóż obserwując życie organiczne, będzie on szukał wskazówek dotyczących życia społecznego. Trzeba jeszcze zauważyć, iż autor jawi się we wstępie swojej książki jako naukowiec, który nie stawia żadnej tezy (np. nie mówi, że będzie starał się udowodnić zasadność równouprawnienia kobiet), oraz jako badacz, który ma do rozwikłania konkretny problem, przy czym deklaruje, że rozwiązania tego szukać będzie w świecie przyrody. Dlatego kończąc wprowadzenie do zagadnienia, Dybowski formułuje dwa pytania:

1. czy obecna dążność ludzi myślących do zmiany warunków, w jakich się dziś znajdują kobiety w społeczeństwach tak zwanych cywilizowanych, jest słuszna, uzasadniona i konieczna? i 2. czy zmiana tych warunków wpłynąć może korzystnie na dalszy rozwój społeczeństw, o których mowa? [s. 7]

Autor omawianej pracy stwierdza, że wszelkie nieporozumienia na temat płci (a zatem również dyskryminacja kobiet) są związane z fałszywym i stereotypowym

jej pojmowaniem. Funkcjonowanie kategorii płci w społecznym dyskursie przyjmuje się bowiem jako coś oczywistego, bezdyskusyjnego. Badacz powiada:

Istota osobowości płciowej, psychofizycznej człowieka nigdy dotąd należycie ani pojmowaną, ani ocenianą nie była, przywykliśmy ją uważać za coś jednolitego, od razu uformowanego, i traktowano ją z tego powodu szablonowo, sądząc, że skoro mamy do czynienia z osobą, której znamiona pierwszorzędne każą ją zaliczyć do płci żeńskiej, np., więc już przez to samo, z konieczności, posiadać ona musi i cechy drugo- i trzeciorzędne, które uważamy za właściwe dla płci rzeczonyj [...]. [s. 18]

Interpretując przytoczony fragment w kontekście społeczno-kulturowym, można więc powiedzieć, że ta „płciowa oczywistość” powoduje cały szereg konsekwencji, tzn. proste orzeczenie, że ktoś jest kobietą albo mężczyzną, od razu uaktywnia wszelkie wyobrażenia na temat „kobiecości” lub „męskości”. Wyobrażenia te dają się ukazać jako dwa opozycyjne zestawienia, po jednej stronie: męskość – aktywność – rozum – kultura, a po przeciwnej: kobiecość – bierność – emocje – natura itd. Zamiarem Dybowskiego jest próba destabilizacji owych binarnych opozycji. Dlatego polemizuje on ze stereotypowo przypisanymi kobiecie cechami charakteru, takimi jak „namiętność do błyskotek” (s. 19), „bigoteria” (s. 20), „niezdolność do logicznych sądów” (s. 21), „pochopność niewiast do wystawiania na pokaz nagich części swego ciała” (s. 22). Na przykładzie tych czterech właściwości badacz udowadnia, że równie dobrze odnoszą się one do mężczyzn. Wreszcie stwierdza:

nie ma ani jednej z cech, należących do właściwości duchowych, przypisywanych charakterom kobiecym, której byśmy nie byli w stanie odszukać w indywidualnościach męskich, i na odwrót, że one wszystkie są prawie równie pospolitymi u osobników płci obu [...]. [s. 22-23]

Dybowski, odwołując się do konkretnych przypadków, podważa więc zarówno binarne opozycje płciowe, jak i ufundowane na nich niesprawiedliwe stereotypy, krzywdzące zwłaszcza kobiety.

Najważniejsze jednak pozostaje dla badacza gruntowne przemyślenie samej kategorii płci pod kątem biologicznym oraz psychospołecznym. Z tego powodu punkt wyjścia do szczegółowych analiz stanowi konstatacja o pierwotnej jednopłciowości wszystkich organizmów, której konsekwencją jest występowanie cech żeńskich u osobników męskich i odwrotnie:

Organizmy męskie i żeńskie zachowały w sobie, obok właściwości w pełni rozwiniętych, przynależnych jednej płci, jeszcze znamiona płci drugiej niedorozwinięte. [...] Stąd też istoty tak zwane jednopłciowe uważać musimy, ogólnie biorąc, za osobniki skryto-hermafrodytyczne. [s. 8]

Każdy samiec (w tym również mężczyzna) ma także cechy żeńskie, a każda samica (w tym też kobieta) – cechy męskie. Prowadzi to Dybowskiego do rewelacyjnych wniosków:

Można np. być mężczyzną cielesnie, a posiadać właściwości psychiczne kobiece, można następnie być płciowo mężczyzną, a mieć wygląd kobiety, przy duchowych właściwościach mieszanych męskich i żeńskich; z drugiej strony, kobieta może być fizycznie płci żeńskiej, a duchowo posiadać przymioty męczyzny. [s. 10]

A zatem „w organizmie człowieka spoczywają obok siebie dwa stany płciowości odmiennej [...]” (s. 11) i nie jest to stan patologiczny. Jednakże w większości przy-

padków nie dostrzegamy tego „skryto-hermafrodytyzmu”, bo sposób wychowania oraz normy społeczne powodują uwydatnienie jednych cech przy równoczesnym tłumieniu innych. Wiąże się to z wymogiem jednoznaczności płciowej w ramach binarnych opozycji (tzn. jednostka może być albo mężczyzną, albo kobietą – wszelkie stany pośrednie są nie do pomyślenia i nie do zaakceptowania jako nienormalne). Zresztą kwestia hermafrodytyzmu oraz jednoznaczności płciowej była żywo dyskutowana w drugiej połowie XIX wieku, o czym niewątpliwie świadczy głośny przypadek Herculine Barbin¹⁵.

Przedstawione twierdzenia Dybowskiego można uznać za prekursorskie względem późniejszych badań nad kategorią *sex* (płeć biologiczna) i *gender* (społeczno-kulturowa tożsamość płciowa), zwłaszcza ustaleń Roberta Stollera, zaprezentowanych najpierw na konferencji w Sztokholmie w roku 1964, a następnie w książce *Sex and Gender: The Development of Masculinity and Femininity* (1968). Stoller – podobnie jak Dybowski – również wyszedł od kwestii hermafrodytyzmu, przy czym badał transwestytów, transseksualistów oraz hermafrodytów. Zauważył, że w obszarze danej płci (*sex*) występują – większe lub mniejsze – różnice; że „ktoś może mieć poczucie bycia nie tylko mężczyzną, ale mężczyzną męskim lub zniewieściałym albo nawet mężczyzną, który marzy o byciu kobietą”¹⁶. Dlatego Stoller zaczął używać terminu „*gender*”, by zasygnalizować złożoność „ogromnych obszarów zachowania, uczuć, myśli i wyobrażeń, które odnoszą się do płci, choć jeszcze nie posiadają zasadniczych konotacji biologicznych”¹⁷. Istnieją zatem role płciowe (zachowania, uczucia, myśli i wyobrażenia), funkcjonujące w przestrzeni społecznej jako „naturalnie związane z płcią biologiczną”, choć *de facto* nie mające nic wspólnego z płcią biologiczną (*sex*).

Oczywiście, Dybowski nie stosuje rozróżnienia na *sex* i *gender*. Niemniej gdy pisze o „skryto-hermafrodytyzmie” występującym u każdego człowieka oraz o eksponowaniu jednych cech płciowych i równoczesnym maskowaniu cech przeciwnych, pozwalającym człowiekowi funkcjonować w społeczeństwie, to w gruncie rzeczy mówi o płci biologicznej oraz o jej społecznej interpretacji. A zatem – o rolach płciowych, których znajomość konstituuje się na drodze wychowania, a których płeć biologiczna jest jedynie fundamentem. Tutaj upatrywałbym – niestety, nie wyzyskanej w Polsce – rewolucyjności poglądów Dybowskiego. Tym bardziej że badacz postuluje powrót do owej jednopłciowości, powrót psychiczny, emocjonalny i moralny. Stara się więc udowodnić, iż samczość i samiczość zwierząt przekształciła się w męskość i kobiecość społeczną. Aczkolwiek nie można zapominać – co wynika ze „skryto-hermafrodytyzmu” – że nie istnieje „czysta” męskość ani „czysta” kobiecość. Jednakże obserwując zachowania zwierząt, Dybowski dokonuje rozróżnienia społecznych cech „typowo” męskich i „typowo” kobiecych. Na podstawie

¹⁵ Zob. *Herculine Barbin, Being the Recently Discovered Memoirs of a Nineteenth-century French Hermaphrodite*. Introduction M. Foucault. Transl. R. McDougall. New York 1980. Polski przekład wstępu: M. Foucault, *Prawdziwa płeć*. W: *Szaleństwo i literatura. Powiedziane, napisane*. Wybór, oprac. T. Komendant. Pośl. M. P. Markowski. Warszawa 1999 (przeł. A. Lewańska).

¹⁶ R. J. Stoller, *Sex and Gender: The Development of Masculinity and Femininity*. London 1984, s. 10. Cyt. z: *Lektury inności*. Red. M. Dąbrowski, R. Pruszyński. Warszawa 2007, s. 14.

¹⁷ *Ibidem*.

wiedzy o tym, że samice troszczą się o potomstwo oraz o życie całego stada, dochodzi do przekonania, iż zasadniczą cechą samic (a zatem i kobiet) stanowi altruizm. Z kolei z faktu, że samce nie są mocno związane ze stadem, ich zaś zadanie polega przeważanie na kopulacji i obronie, autor analizowanej książki wyciąga wniosek o egoizmie jako zasadniczej cesze samców (a tym samym mężczyzn). Z tego powodu twierdzi, iż „egoizm jest główną cechą istoty duchowej mężczyzny, altruizm przeciwnie, stanowi główną cechę istoty kobiecej” (s. 17). Ujmując rzecz inaczej: „dyskurs feministyczny” Dybowskiego opiera się na przeświadczeniu o wyższości kobiet nad mężczyznami. Powołując się na wnikliwe obserwacje funkcjonowania ludów pierwotnych, wysuwa on szereg interesujących hipotez. Dla przykładu wymienimy przynajmniej kilka argumentów badacza: 1) ponieważ kobiety zajmują się gotowaniem, polegającym m.in. na oprawianiu zwierzyny upolowanej przez mężczyznę, są lepszymi anatomami i zoologami; 2) ponieważ kobiety uprawiają warzywa i owoce, są lepszymi botanikami; 3) ponieważ kobiety zbierają zioła i znają ich działanie, są lepszymi aptekarzami; 4) ponieważ kobiety troszczą się o chorych oraz wiedzą, jak ich leczyć, są lepszymi lekarzami; 5) ponieważ kobiety wychowują dzieci, są lepszymi nauczycielami; 6) ponieważ kobiety mają na uwadze dobro gromady (plemienia), są lepszymi przywódcami; 7) ponieważ kobiety – jako bardziej spostrzegawcze – obserwują zmiany zachodzące w przyrodzie, są lepszymi geografami i meteorologami; 8) ponieważ kobiety – jako osoby obdarzone lepszą pamięcią – opowiadają dzieciom bajki i znają dzieje swojej rodziny oraz plemienia, są lepszymi poetami i historykami; 9) ponieważ kobiety zwracają większą uwagę na znaczenie słów i zaklęć, są lepszymi filologami; itd. Jak widać, wszystkie wymienione przykłady wynikają z altruizmu, który jest wpisany w naturę kobiety. Zresztą podobnych argumentów znajdziemy w książce Dybowskiego mnóstwo. Badacz, na podstawie przytoczonych przykładów, formułuje interesujące wnioski. Zacytujmy kilka fragmentów:

Niewielu chyba zaprzeczać nam dzisiaj zechce, gdy powiemy, że kobieta może być dobrą rodzicielką, wzorową matką *etc.*, a przy tym renomowanym lekarzem lub też znakomitym matematykiem; również i mężczyzna może być przykładnym mężem, a do tego pierwszorzędnym uczonym, albo znowu może być kiepskim mężem, ojcem niezaradnym pomimo swej uczoności.

[...]

Inżynieria, mechanika, chirurgia, terapia, astronomia, chemia, botanika, zoologia, filozofia, fizyka, matematyka *etc.* mogą być uprawiane przez osobniki obu płci bez różnicy, i to z jedностajnie pożądanym skutkiem. A jeżeli stawi się dzisiaj za dowód o niezdolności kobiet brak dotychczasowy znakomitości płci żeńskiej w zawodach rzeczonych, to przecie ma to miejsce jedynie dlatego, że je kształcono i kształcą dotąd w kierunku flirtu, strojów, sztuki przypodobania się i bigoterii [...]. [s. 54–55]

Niewiasty ludów pierwotnych i niecywilizowanych były i są pierwszymi lekarzami, aptekarzami, botanikami, zoologami, anatomami, znachorami, meteorologami, a nawet i astronomami; one były i są pierwszymi budowniczymi, garbarzami, kuśnierzami, krawcami, szewcami, kuchmistrzami, garnarczami, modystami, malarzami i poetami, historykami, filologami, rzeźbiarzami. [s. 61]

Kobieta była również inicjatorką idei o łączności pomiędzy niebem i ziemią, ona była pierwszą kapłanką w ścisłym tego słowa znaczeniu, pierwszą prorokinią, więc koicielką cierpień duszy; ona była jasnowidząca, przepowiadająca świetlaną przyszłość dla ludzkości, i ją też ostatecznie urzeczywistnić potrafi, ale wtedy, gdy się oswobodzić zdola z więzów duchowych i cielesnych, które na nią nałożyły wieki, a które uwłaczają jej godności człowieczo-altruistycznej. [s. 62–63]

Dybowski, udowadniając wyższość kobiet (jako altruistek) nad mężczyznami (egoistami) oraz obserwując zachowanie zwierząt i funkcjonowanie społeczności

ludów pierwotnych (w których kobieta odgrywa niebagatelną, ważniejszą niż mężczyzna, rolę), postuluje przyznanie kobiecie w państwach „cywilizowanych” nie tylko dostępu do wykształcenia oraz do wszelkiego rodzaju zawodów, lecz także praw politycznych i możliwości partycypacji we władzy sądowniczej, ustawodawczej i wykonawczej, a zatem pełne zrównanie praw kobiet i mężczyzn.

Oczywiście, w jego programie są punkty słabe, a nawet dyskryminujące. Szczególnie istotny jest rys mizoandryczny poglądów Dybowskiego. O mężczyznach pisze on tak:

zawsze inteligencja niewieścia ma przewagę nad męską, bo w niej miłość rodzicielska jest silniej wykształcona. Inteligencja męska wznosi się tylko w tych wypadkach na wyższe poziomy, gdy zostaje opromieniona miłością, o której mowa, gdzie jej zaś nie ma, tam męskość pozostaje egoistyczną, zdegradowaną. Upośledzenie umysłowe i moralne jest stałym towarzyszem egoizmu w świecie zwierzęcym. [s. 44]

Albo bardziej szczegółowo i konkretniej:

Karciarstwo, opilstwo i inne piękne nałogi, które dziś toczą jak wstrętne wrzody ciało organizmu społecznego wszystkich niemal narodów, tak zwanych cywilizowanych, zostały zrodzone i wyrosły do rozmiarów olbrzymich na łonie towarzystw czysto męskich, również w jaskinie gry hazardowej i rozpusty zawdzięczają swój byt i rozwój tym to samym towarzystwom męskim. [s. 35]

Innymi słowy powiedzieć można, że strategia Dybowskiego polega na dowartościowaniu kobiet i skrytykowaniu mężczyzn, na odwróceniu stawianych kobietom zarzutów i skierowaniu ich w stronę mężczyzn. Pokazuje on tym samym niestabilność funkcjonowania ról płciowych i ich stereotypowy charakter.

W dalszej części swoich rozważań Dybowski próbuje odpowiedzieć na pytanie o genezę powstania patriarchy, tzn. – co zdecydowało o zdegradowaniu i zniewoleniu kobiet przez mężczyzn? Stan podporządkowania jednej płci drugiej uznaje badacz za „nienaturalny”, a winę upatruje w nieodpowiednim rozwoju społeczeństwa, który – w „okresie życia pasterskiego” – doprowadził do społecznego i biologicznego upodrzedzenia kobiety. Początkowo bowiem istniał – w opinii Dybowskiego – matriarchat. Autor omawianej książki akcentuje zwłaszcza dwa powody jego zmiany na patriarchy: pojmowanie kobiety jako istoty nieczystej oraz rozprzestrzenienie się rozmaitych mizoginistycznych religii (na czele z kapłanami, a nie kapłankami). Menstruacja, według badacza, przyczyniła się do faktu, że w kulturach egalitarnych kobieta zaczęła być postrzegana jako istota tajemnicza, niezwykła, podległa – daleko bardziej niż mężczyzna – prawom przyrody. To z kolei, w pewnym momencie, doprowadziło do uznania kobiety – zwłaszcza w okresie menstruacji, porodu i położu – za osobę nieczystą i stało się bezpośrednią przyczyną jej degradacji kulturowej. Pogląd ten został umocniony w rozmaitych religiach i rozpowszechniony przez kapłanów. Stąd Dybowski wyciąga wniosek, że w powstaniu patriarchy ważną rolę odegrali właśnie kapłani. Mężczyźni, mający dostęp do „wiedzy tajemnej” i uzurpujący sobie tym samym władzę nad ludźmi, wywyższyli własną płć i zarazem zdegradowali płć przeciwną (dla nich nieosiągalną). Jednocześnie uznali życie rodzinne oraz bezpośrednio z nim związane kobiety za gorsze, mniej wartościowe społecznie. A zatem kapłani w taki – fałszywy według Dybowskiego – sposób zinterpretowali płć, skategoryzowali ją, oczywiście na niekorzyść kobiet. W wyniku tej konceptualizacji „naturalne” fakty biologiczne stały

się faktami kulturowo znaczącymi (obciążonymi). Kapłani tworzyli odpowiednią wiedzę na temat płci, aby wzmocnić swoją pozycję władzy. Nastąpiła więc transpozycja „natury” w „kulturę”. Mężczyźni tak bowiem przekształcili kategorię płci, żeby służyła ich politycznym celom: umacniała ich hegemonię w świecie i dominację nad kobietami. Powstał dyskurs dotyczący płci – dyskurs polityczny, wynikający z relacji wiedzy i władzy. Dybowski mówi *de facto* (zresztą nie po raz pierwszy) o kategorii *gender* (płci społeczno-kulturowej). To przecież *gender* jest wytworem procesów wiedzy/władzy, zbudowanym na bazie biologii (*sex*), wzmocnianym dyskursem na temat natury i służącym celom politycznym. Przyczyny zmiany matriarchatu na patriarchy stają się w tej optyce oczywiste: kapłani, interpretując płęć biologiczną, wykreowali korzystny dla siebie dyskurs płci kulturowej (mówiący m.in., że kobieta „z natury” jest gorsza i podrzędna względem mężczyzny), dzięki któremu mogli realizować swoje cele i umacniać swoją władzę.

Proces zapoczątkowany i kontynuowany przez kapłanów miał, rzecz jasna, konkretne przełożenie na życie kobiet, a także na ich funkcjonowanie w społeczeństwie. W jego wyniku kobiety stopniowo zostały odsunięte od sfery publicznej (w matriarchacie przez nie zdominowanej) i zamknięte w sferze prywatnej. W związku z tym przestały partycypować w plemiennej władzy i mieć jakikolwiek wpływ na losy zarówno plemienia (później państwa), jak i własnej rodziny. Niereprezentowane w radach plemiennych, zostały stopniowo pozbawione wszelkich praw: politycznych, społecznych, ekonomicznych, edukacyjnych, a nawet podmiotowych. Taki stan rzeczy trwa – według Dybowskiego – do czasów mu współczesnych, a zmiana matriarchatu na patriarchy jest katastrofalna w skutkach, ponieważ, degradując kobiety, degradowano zarazem altruizm, a nobilitując mężczyzn – nobilitowano egoizm. Organizację społeczną i władzę państwową opartą na altruizmie zastąpiło rządami egoizmu.

Co interesujące, wobec takiego stanu rzeczy kobiety zostały sprowadzone nie tylko do roli istot „nieczystych”, gorszych i podrzędnych, lecz także do funkcji przedmiotu, towaru wymiennego, mającego umacniać męskie więzi. Dybowski ujmując to w następujący sposób:

Kobiety uważano za rzecz do nabycia dla celów dogodzenia rozwiązłym, zwierzęcym popędem mężczyzny, kupowano je albo zdobywano siłą pięści. Córki miano za towar, sprzedawany więcej placącemu. [s. 86]

Badacz dochodzi do podobnych wniosków, jakie kilkadziesiąt lat później sformułował Claude Lévi-Strauss, a następnie powtórzyły Luce Irigaray i Eve Kosofsky Sedgwick. Odnotowuje bowiem Dybowski zjawisko „handlu kobietami”. Upadek matriarchatu i powstanie patriarchy doprowadziły do uprzedmiotowienia kobiet, które w konsekwencji stały się towarami wymienianymi przez mężczyzn. Ojcowie sprzedają swoje córki tym, którzy lepiej za nie zapłacą. Ów społeczny „obieg kobiet” gwarantuje podtrzymywanie męsko-męskich relacji, a tym samym funkcjonowanie homospołeczności. Co prawda, Dybowski nie rozwija swojej teorii, jednak dostrzega istotę problemu, a mianowicie, że patriarchy opiera się na związkach mężczyzn, które są zbudowane na dyskryminacji kobiet (sprowadzonych do funkcji towarów wymiennych). Dlatego zmiana takiego układu społecznego wydaje się najważniejsza na drodze do pełnego i faktycznego równouprawnienia kobiet.

Ważnym aspektem wywodów Dybowskiego jest sprawa korzyści, jakie odniesie społeczeństwo dzięki emancypacji. Sądzi on, że w tych kulturach, w których kobiety były traktowane tak samo jak mężczyźni, panował ogólny dobrobyt i szczęście. Stwierdza:

Badania stosunków społecznych w kierunku rozwoju rodowego stowarzyszeń ludzkich uczą nas, że erę największej szczęśliwości socjalnej przeżywało człowieczeństwo wtedy, kiedy kobieta stała na równi z mężczyzną, gdy miłość panowała nad egoizmem. [s. 101]

Autor sięga więc po kolejny argument na rzecz zasadności emancypacji kobiet, tzn. po utylitaryzm, który umieszcza obok też o „skryto-hermafrodytyzmie”, męskim egoizmie i kobiecym altruizmie oraz wyższości matriarchatu nad patriachatem.

Oczywiście, utylitaryzm, jako jeden z głównych argumentów w dyskusji o równouprawnieniu, jest proweniencji millowskiej¹⁸. Zresztą autor nie wypiera się roli, jaką John Stuart Mill odegrał w wykrystalizowaniu się jego poglądów. Projekt Dybowskiego ma charakter – by tak rzec – „totalny”, obejmuje wszak najważniejsze kategorie aksjologiczne, które przyczyniają się do pomnażania sumy szczęścia ludzi. Mówi on o miłości, poświęceniu, prawdzie, sprawiedliwości, wolności, braterstwie i szczeroci. Badacz zachowuje niezwykłą precyzję i logikę w swojej argumentacji. Otóż wszystkie wymienione wartości łączy jedno – altruizm, który stanowi cechę kobiecą. Aby w świecie zaistniały powszechna szczęśliwość, miłość, sprawiedliwość, wolność, konieczna jest zatem nobilitacja kobiet, znajdująca wyraz w zrównaniu ich praw z prawami mężczyzn.

Co więcej, Dybowski – wzorowy uczeń pozytywistów – nie poprzestaje na ogólnikach, lecz odnotowuje konkretne korzyści, jakie odniesie społeczeństwo za sprawą równouprawnienia kobiet. Wspomnijmy te najważniejsze: w ich osobach otrzymamy „rzetelnych i trzeźwych urzędników państwowych”, „rzetelnych pośredników między wytwórcami a spożywcami”, „prawdziwych obrońców sprawiedliwości”, „lekarzy oddanych swemu zawodowi, miłujących swych pacjentów”, „dyplomatów szanujących prawdę i słuszość”, „skrupulatnych stróżów mienia prywatnego i publicznego”, „badaczy oddanych nauce, poświęcających swój żywot z miłości ku prawdzie”, „sumiennych i wytrwałych kierowników opinii publicznej”, a dzięki działalności kobiet powstaną lepsze drogi, budynki, liczne szkoły, przytułki oraz szpitale. Tylko za sprawą kobiet „będziemy może mogli oglądać na koniec dobrobyt i zadowolenie ogólne”, istny raj na ziemi. Tym bardziej że obecnie w państwie pod rządami mężczyzn mamy wielu opojów, łapowników, niemoralnych handlarzy, sprzedających adwokatów, „blagierów, karciarzy i ździerców medyków”, „krętaczy politycznych”, „uczonych pracujących dla rozgłosu i reklamy”, „dziennikarzy gazdiniowych i jaszczurczych”, a także „tandetne” drogi i budynki oraz „miliardy rzucane bezplodnie na wysokie płace rozmaitych dyrektorów, dygnitarzy i w rynsztunki wojenne” (s. 99, 100).

Niewątpliwie, wizja Dybowskiego jest utopijna, a jako taka – raczej nierealna. Emancypacja kobiet ma bowiem uszczęśliwić społeczeństwo, zapanuje wówczas

¹⁸ Na temat poglądów J. S. Milla zob. np. M. Środa, *Mill i kobiety: między wolnością a równością*. „Przegląd Filozoficzny” 2006, nr 4.

dobrobyt i wszelka pomyślność. W makroskali ma się to wyrażać poprzez dominację uczuć altruistycznych: miłości, wolności, sprawiedliwości. W mikroskali zaś – poprzez pojawienie się lepszych pracowników, którzy usprawnią funkcjonowanie państwa. Ów rys utopijny jest w tekście Dybowskiego nie tylko wyrazem określonego światopoglądu, lecz także strategią retoryczną, poniekąd perswazyjną, mającą przekonać społeczeństwo do idei równouprawnienia. Aby wesprzeć ruch emancypacyjny, autor szuka argumentów w świecie przyrody i wśród ludów pierwotnych, a następnie na tej podstawie formułuje (użyteczne i utopijne) wnioski dotyczące przyszłych losów państw i narodów, które mogą jedynie skorzystać na zrównaniu w prawach kobiet i mężczyzn.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że stanowisko Dybowskiego w kwestii równouprawnienia jest radykalne. Wielokrotnie pisze on np. tak:

Rola niewiasty, jako istoty bardziej wyposażonej altruistycznymi pierwiastkami niż istota mężczyzny, powinna być dominująca wszędzie. [s. 95; podkreśl. M. S.]

Starajmy się przede wszystkim o równouprawnienie, ale bez żadnych zastrzeżeń [...]. [s. 98; podkreśl. M. S.]

dajmy [...] kobiecie wolność wyboru zupełną, bez zastrzeżeń i bez wykrętów, niech one mają dostęp do przybytku i wiedzy, i cnoty, i czynu, do wszystkich godności i wszystkich zajęć społecznych. [s. 99; podkreśl. M. S.]

Dajmy kobietom przystęp do wszystkich zakładów naukowych, zmieśmy prawa, które krępują swobodę ich czynności, przyuczmy się widzieć w nich człowieka, a nie samicę ludzką [...]. [s. 104; podkreśl. M. S.]

„Wszędzie”, „wszystko”, „bez zastrzeżeń” – słowa te świadczą ewidentnie, że w ujęciu badacza emancypacja kobiet winna być zjawiskiem totalnym i polegającym na radykalnej zmianie układów stosunków społecznych. Z tego powodu krytykuje on „parawan czułości i delikatności” (s. 99), czyli wszelkie te dyskursy, w ramach których mówi się o kobiecie jako o istocie świętej, anielskiej, mistycznej. Dybowski twierdzi, że przesłaniają one faktyczny stan i nawet jeśli są szlachetne w swych zamiarach, nie mogą przyczynić się do prawdziwego wyzwolenia kobiet. Jedynie bezkompromisowe działanie, oparte czasem na skrajnych metodach, będzie skuteczne. I tylko na takiej drodze może zostać wywalczony rzeczywisty równouprawnienie kobiet. Rzeczywiste, czyli – ufundowane na mocnych podbudowach teoretycznych, ale przede wszystkim znajdujące przełożenie na konkretne reformy społeczno-polityczne, zwłaszcza na polu prawodawstwa. W świetle przedstawionych uwag skłonny byłbym uznać Dybowskiego za największego, najbardziej radykalnego i bezkompromisowego profeministę polskiego w XIX wieku¹⁹.

¹⁹ Dziwi więc fakt, że S. Wałczewska (*Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*. Kraków 2000, s. 108), gorąca orędowniczka równouprawnienia kobiet i badaczka dziejów XIX-wiecznej emancypacji, z dystansem, a miejscami wręcz krytycznie, odnosi się do książki Dybowskiego, pisząc np.: „To bardzo nietypowe u mężczyzn żarliwe wywyższanie kobiet, przyznawanie im istotnie wyższych cech, nie kłóci się u Dybowskiego z solidarnością wobec własnej płci. Czasem autor zapomina wręcz o swoich potencjalnych czytelnikach i zwraca się tylko do mężczyzn [...]. *Nota bene* całkiem egoistycznie, a więc po męsku, potrafi skalkulować korzyść płynącą dla mężczyzn z emancypacji kobiet”. Wszakże z tymi niesprawiedliwymi w gruncie rzeczy

Na koniec omówienia rozprawy Dybowskiego warto jeszcze dodać, że istotną jej cechą jest znakomita orientacja badacza w starszych i nowszych publikacjach na temat równouprawnienia kobiet. Z jednej strony, powołuje się on na pisma zwolenników emancypacji, szukając w nich potwierdzenia swoich tez. Często przytacza słowa Johna Stuarta Milla oraz Havelocka Ellisa²⁰, pojawia się również wzmianka o Paulinie Kuczalskiej-Reinschmit oraz George'u Patricku²¹. Z drugiej – polemizuje Dybowski z przeciwnikami emancypacji. Za poglądy dotyczące kobiet krytykuje naczelnych mizoginów epoki Arthura Schopenhauera, Friedricha Nietzschego i Eduarda von Hartmanna, zdecydowanie potępia uwagi Maxa Wolffa, zaprezentowane w rozprawie z roku 1896, o wiele mówiącym tytule *Zwyrodnienie kobiety współczesnej*, kwestionuje tezy Henryka Nowickiego zawarte w artykule *Kobieta w społeczeństwie ze stanowiska przyrodniczego* z 1896 roku. Oskarża też Biblię o propagowanie fałszywego obrazu płci. Dybowski okazuje się więc nie tylko żarliwym „feministą”, wnikliwym badaczem, ale także zaciekle polemistą, mającym świetne rozeznanie zarówno w teorii, jak i w praktyce wszelkich działań na rzecz równouprawnienia kobiet.

W wydaniu Dybowskiego dyskurs „feminizmu biologistycznego” jawi się jako jedna z najbardziej obiecujących i radykalnych strategii emancypacyjnych na przełomie XIX i XX wieku. Autor, zdeklarowany zwolennik równouprawnienia kobiet, odnajduje argumenty naukowe w świecie przyrody i w kulturach ludów pierwotnych. Stąd wysnuwa (użytkarne z ducha) wnioski, które jednoznacznie dowodzą zasadności idei zrównania praw kobiet i mężczyzn, a nawet wyższości kobiet nad mężczyznami. Poza tym sugeruje konkretne rozwiązania prawne i metody działań społeczno-politycznych, które mają wpłynąć na polepszenie sytuacji. Powołuje się też na teksty innych propagatorek i propagatorów emancypacji, prowadząc zarazem dyskusje oraz obalając tezy przeciwników równości i wolności.

Mizoginiczny dyskurs Włodzimierza Popiela

Wszakże dyskurs „feminizmu biologistycznego” nie zawsze był tak radykalny i jednoznaczny. Czasami nawet w jego ramy wkradały się elementy mizoginiczne. Dobrym tego przykładem jest książka Włodzimierza Popiela z roku 1902 *Kobieta wobec badań nauki współczesnej*²². Autor – doktor nauk medycznych – już na wstępie stwierdza:

uwagami nie sposób się zgodzić. Tym bardziej że Walczewska chyba pobieżnie zapoznała się z książką Dybowskiego, skoro pisze, iż „podaje on hipotezę Mavelocka i Ellisa” (*ibidem*, s. 107). W żadnym miejscu omawianej rozprawy nie pojawia się nazwisko „Mavelock”, wielokrotnie natomiast przytaczane są poglądy Havelocka Ellisa.

²⁰ H. Ellis – obok klasycznego studium o homoseksualizmie, napisanego wspólnie z J. Symonds m pt. *Sexual Inversion* (1897) – był autorem rewolucyjnej, feministycznej z ducha książki *Man and Woman: A Study of Secondary and Tertiary Sexual Characteristics* z 1894 roku, na której niemieckie wydanie powołuje się Dybowski. Warto przy okazji dodać, że duży wpływ na prorównościowe poglądy Ellisa miała jego żona E. Lees – pisarka i działaczka feministyczna.

²¹ G. T. W. Patrick był autorem książki *Psychologia kobiety w świetle nowych faktów i teorii*, która ukazała się w Polsce w przekładzie J. W. Dawida (Warszawa 1896).

²² W. Popiel, *Kobieta wobec badań nauki współczesnej*. Warszawa 1902. Wszystkie cytaty z pracy Popiela pochodzą z tego wydania. W nawiasach podaję numery stron.

kwestia tak poważna jak stanowisko kobiety w społeczeństwie da się rozwiązać tylko przy pomocy [...] sumiennych i cierpliwych badań przejawów życiowych obu płci w ich wzajemnym stosunku do siebie i do świata zewnętrznego. [s. 5]

Popiel deklaruje się zatem jako badacz, który postara się odpowiedzieć na pytanie o tzw. kwestię kobiecą dzięki przeprowadzeniu wnikliwych i szczegółowych studiów medycznych oraz psychiatrycznych. Nie szuka on jednak – jak Dybowski – argumentów w świecie zwierząt i kulturach egalitarnych, ale w „przejawach życiowych”, tzn. ludzkiej anatomii, fizjologii, umyśle, psychice i życiu społecznym.

Rzeczywiście, przyznać trzeba, że praca Popiela zakrojona jest na wielką skalę (opisuje on różne grupy społeczne i narodowościowe, tworząc niezliczone podziały ze względu na wiek, rasę, pochodzenie itp.), a jego książka składa się w znacznej mierze z tabel, statystyk i obliczeń procentowych. Aby oddać charakter omawianej rozprawy, warto dokonać krótkiego przeglądu tych badań. Autor przytacza szczegółowe dane dotyczące urodzeń i zgonów kobiet oraz mężczyzn, wylicza konkretne choroby, rozpatruje kwestię samobójstw (podaje wręcz, w którym roku dominował jaki sposób uśmiercania się). Następnie przechodzi do różnic anatomicznych: waży i mierzy dzieci oraz dorosłych obojga płci rozmaitych nacji, konstruuje niezliczone zestawienia, zawierające miliardy liczb (np. długość i waga poszczególnych części ciała, szkieletu, mózgu, tłuszczu itd.). Dokładnie opisuje cechy specyficzne budowy szczęki, zębów, czaszki, oczu, nosa, włosów²³. Później charakteryzuje funkcje fizjologiczne (np. działanie serca, krążenie krwi, oddychanie, aktywność żołądka i jelit). Nawet w przemianie materii dostrzega istotne rozbieżności między kobietami a mężczyznami, które posłużą mu później do sformułowania argumentów na rzecz emancypacji²⁴. Zajmuje się również pracą mięśni i łączy tę kwestię z zagadnieniem

²³ Aby ukazać, jak wnikliwe (a czasem wręcz kuriozalne) są badania Popiela, przytoczę jego rozważania o nosach: „Polki odznaczają się zwykle nosem prostym, raczej cienkim niż grubym, z grzbieciem wyraźnie zarysowanym i skrzydłami mniej łagodnie przechodzącymi w policzki niż to ma miejsce u innych ras. Nosy garbate i zbyt zadarte zdarzają się u Polek rzadko, choć w umiarkowanym stopniu są dość częstymi [...]”

Nos	Szlachcianki	Wieśniaczki	Mieszczki
	%	%	%
Zadarty	8,3	20,0	18,0
Lekko zadarty	19,4	31,0	18,0
Garbaty	2,5	2,0	0,0
Lekko garbaty	8,3	6,2	9,6
Prosty	61,5	40,8	54,4

Przy czym nietrudno zauważyć, że największy odsetek nosów prostych spotykamy między szlachtą, wieśniaczki różnią się większą skłonnością do nosów zadartych, a mieszczeni stanowią między nimi stopień przejściowy” (*ibidem*, s. 49).

Dodać trzeba, że takie i podobne rozważania dominują na pierwszych 100 stronicach 170-stronicowej książki Popiela. Nie ulega wątpliwości fakt, iż autor inspirował się tu w dużej mierze pracami C. Lombrosa.

²⁴ Popiel pisze tak (*ibidem*, s. 75): „Za zasadę przyjąć można, że kobieta, zjawiająca się w gabinecie lekarza, w 90 wypadkach na 100 wskaże między innymi dolegliwościami na opieszale funk-

sprawności fizycznej oraz zręczności. Na koniec bada zmysły, a także „zuciuowość ogólną i wrażliwość na ból” (s. 88).

Po rozważaniach dotyczących odmienności w funkcjonowaniu organizmu kobiecego i męskiego Popiel wiele miejsca poświęca różnicom umysłowym i psychicznym. W tych fragmentach ujawnia się z całą mocą tendencja mizoginistyczna autora. W rozdziale 8 rozpatruje on sprawę współczucia, litości, miłości i miłosierdzia. Oczywiście, było do przewidzenia, że uczucia te – wedle badacza – charakteryzują głównie kobiety. Pisze on np. tak:

Każdy prawie mężczyzna obojętnie mija nędzarza, gdy kobieta z dala go zauważy i jako łatwiej pobudliwa, silniej na otrzymane wrażenia reagować będzie przejawem litości czy miłosierdzia.

Pewną rolę gra tu bez wątpienia i większa słabość fizyczna kobiety, pozwalająca rozwinąć się tkliwym uczuciom, mniej dostępnym dla organizmów obdarzonych potężnym systemem mięśniowym, czynnym temperamentem i energią. [s. 100]

Popiel łączy więc fakty społeczne (pomoc nędzarzowi) z cechami organicznymi (słabość fizyczna kobiet) i na ich podstawie formułuje wnioski na temat psychiki (tkliwość, litość, miłosierdzie). Poprzestaje on przy tym na stwierdzaniu pewnych ogólników, opartych głównie na stereotypowym postrzeganiu płci. Jest to wyraźne we fragmentach poświęconych miłości:

Kobieta zwykle nie chce widzieć poza sobą żadnych u mężczyzn celów, żadnych zadań życiowych, choćby najszczytniejszych, chce być wszystkim. [s. 104]

Kobiety zwykle chcą widzieć w miłości coś niezwykłego, nadnaturalnego, i tu właśnie tkwi błąd bardzo wielki; miłość jest zjawiskiem bardzo zwykłym [...] i bardzo naturalnym. [s. 105]

Kobieta jest zatem egoistką w miłości, być może dlatego, że uczucie to stanowi – jako coś tajemniczego – treść jej życia. Tutaj właśnie ujawnia się stereotypowe myślenie Popiela. Kategorycznie twierdzi on, iż kobiety kochają inaczej (mocniej, szaleńczo) niż mężczyźni (spokojniej, racjonalniej). Poza tym kobiety, które są istotami bardziej ulegającymi emocjom (pozytywnym i negatywnym) aniżeli mężczyźni, częściej okazują gniew i nienawiść. Autor jednoznacznie powiada:

Niepoahomowany gniew kobiet, dochodzący do wściekłości, często można obserwować przy zajęciach ulicznych. Bohaterki tego rodzaju wypadków stają się wprost strasznymi i zupełnie nieczułymi na głos rozsądku, a nawet na widok niebezpieczeństwa. [...] W gniewie kobiety częściej dochodzą do zaciekłości niż mężczyźni, ci ostatni więcej rządzą się rozsądkiem nawet w chwilach uniesienia i więcej myślą o tym, co w następstwie wyniknąć może.

Codziennie życie dużo, bardzo dużo może nam w tym kierunku udzielić spostrzeżeń; hamować się w gniewie rzadko potrafią kobiety.

Naturalnym następstwem gniewu jest nienawiść i zemsta, tu kobieta również dalej posuwa się niż mężczyzna, [...] co tym bardziej dziwi i wstrząsa społeczeństwem, że do występków kobiet mniej ono przywykło. [s. 109]

cjonowanie żołądka. Fakt ten zależy w części od mniej ruchliwego sposobu życia tudzież od wrodzonej a przesadzonej wstydlivosti kobiet, każącej się wstrzymywać aż do niemożliwości od zaspakajania naturalnych potrzeb [...]. Ciekawym jest spostrzeżenie, że pęcherz moczowy kobiet jest znacznie więcej pobudliwym i bardzo łatwo reaguje na wszelkie wpływy zewnętrzne.

Twierdzono nawet wprost, że pęcherz jest zwierciadłem duszy kobiecej [podkreśl. M. S.]. Zdanie to bardzo na pozór niezwykle, ale w każdym razie nie fałszywe i dobrze maluje związek między nerwową pobudliwością kobiet, a ich organami wewnętrznymi”.

W ogóle zbrodnie kobiet, choć znacznie mniej częste, odznaczają się większym cynizmem i okrucieństwem niż mężczyzn. [s. 111]

Zdziwienie mogą tu budzić dwie kwestie. Po pierwsze, we fragmentach tych znikają tak liczne wcześniej tabelki i statystyki. Autor odwołuje się głównie do tzw. codziennego życia i powszechnej opinii. Nie prowadzi badań, nie szuka dowodów. Poprzestaje jedynie na stereotypowych i ogólnikowych stwierdzeniach. Po drugie, rzucają się w oczy błędy logiczne. Skoro bowiem kobiety wykazują podobno większe tendencje do gniewu i innych negatywnych emocji, dlaczego to mężczyźni w przeważającej mierze są przestępcami? I dlaczego kobiety, dla których typowe są głównie uczucia miłości, litości i miłosierdzia, są tak zaciekle w nienawiści? Tego Popiel nie wyjaśnia.

Do jeszcze bardziej absurdalnych wniosków dochodzi przy okazji omawiania prawości, honoru, ambicji i próżności. W świetle jego rozumowania kobiety odznaczają się skłonnością do gniewu, przerostem ambicji, zazdrością, nienawiścią, próżnością, marnotrawstwem, kokieterią, kłamstwem i fałszem. Są też skore do wszelkiego rodzaju używek, nałogów oraz do melancholii i hysterii. Rzecz jasna, przejawia się tutaj (może nie w najohydniejszej formie) mizoginizm charakterystyczny dla pism przełomu wieków. Warto także zwrócić uwagę na zasadnicze różnice między Dybowskim a Popielem. Podczas gdy ten pierwszy krytykował płciowe klisze, pokazując – na konkretnych przykładach – ich fałszywość, oraz dążył do obalenia binarnych opozycji płciowych opartych na owych kliszach i powodujących niesprawiedliwe postrzeganie kobiet w społeczeństwie, ten drugi wzmacnia stereotypy związane z mężczyznami i kobietami, a tym samym ugruntowuje te opozycje, wedle których mężczyznę cechuje m.in. racjonalność, a kobietę – emocjonalność. Popiel pozornie odwołuje się do badań naukowych (czyli obiektywnych i bezdyskusyjnych). Pozornie, bo w rzeczywistości dowodów na potwierdzenie swoich tez szuka w „życiu codziennym”, „własnych obserwacjach” oraz „powszechnej opinii”.

Podobna sytuacja ma miejsce, gdy Popiel mówi o tzw. działalności duchowej, przez którą rozumie „mowę, pismo, wołę – postrzeganie – zdolności artystyczne” (s. 129). Odnotowuje on znaczące różnice w języku kobiet oraz mężczyzn i ponownie formułuje listę „typowo” kobiecych cech: obok kłamliwości, a także tendencji do przeinaczania faktów pojawiają się: gadulstwo, chaos słów, niepotrzebne szczegóły, nadmierna tkliwość i uczuciowość, przewaga ilości tekstu nad jego jakością. I znowu autor nie odwołuje się do żadnych konkretnych danych, nie prowadzi żadnych analiz. Opiera się jedynie na własnych obserwacjach oraz obiegowych opiniach. Czyli *de facto* posługuje się stereotypami i zarazem je mnoży, pozornie udowadniając ich zasadność.

Oczywiście, opisane fragmenty rozprawy stanowią ewidentny przejaw mizoginii Popiela i nie byłoby sensu poświęcać im – jako takim – większej uwagi, gdyby nie zaskakujące zakończenie tej pracy. Otóż wnioski ostateczne przemawiają raczej na rzecz równouprawnienia kobiet, którego autor okazuje się zwolennikiem. Może nie tak radykalnym jak Dybowski, może tylko deklaratywnie, ale jednak zwolennikiem. Przynotujemy kilka zdań:

Typ kobiecy zbliża się więcej do typu dzieciennego. Biorąc rzecz w ogóle, a drobiazgowo i bezstronnie rozpatrując odnośne dane anatomiczne, przyznać nawet musimy w ostateczności wyższość typu

kobiecego nad męskim. Męczyzna stoi cokolwiek bliżej typu ras niższych i mały i więcej jest skłonny do wszelkich anomalii [...].

[...]

[...] kobieta jest więcej uczuciowa niż mężczyzna, więcej kieruje się sercem niż rozumem, więcej jest altruistką niż egoistką [...]. [...] Pewne strony fizycznego i duchowego ustroju kobiet zbliżają się do właściwości wieku dziecięcego lub młodocianego – czy to jest znamieniem niższości – wątpić należy [...]. [...] pod niektórymi względami kobieta posiada oznaki człowieczeństwa w stopniu wyższym niż mężczyzna. Jednym słowem, właściwości i działalność duchowa, moralna i umysłowa w pewnych kierunkach są jednakowe u obu płci, w innych znów kobiety ustępują mężczyznom i odwrotnie. [s. 160-161]

Zacytowane fragmenty stanowią znakomitą próbkę tendencji łączenia mizoginistycznych argumentów z feministycznymi wnioskami. Z jednej strony, Popiel pisze, że kobieta jest istotą słabszą fizycznie i „duchowo”, a jako taka zbliża się do „typu dziecięcego”. Z drugiej – dowartościowuje on ten typ jako przykład człowieczeństwa oraz altruizmu. Autor dyskutuje również z przekonaniem o niższym rozwoju umysłowym kobiet, a tym samym z rzekomą ich niezdolnością do wyższego wykształcenia i pracy zarobkowej. Mówi, że za taki stan rzeczy odpowiada błędne wychowanie kobiet. Popiel postuluje więc reformę szkolnictwa i umożliwienie kobiecie studiowania na wszelkiego typu uczelniach, a następnie – wybór dowolnego zawodu. Jednakże nieustannie w jego – szlachetnych skądinąd – sugestiach pobrzmiewa nuta mizoginistyczna. Paradoksalnie, jako argument na rzecz wspomnianej reformy autor podaje następujący fakt: „Umysł kobiecy [...] podlega ciągłej świadomej i bezświadomej ewolucji i choć wolniej niż męski, ale wciąż zdąża do poznania i zdobycia prawdy” (s. 165). Badacz dowartościowuje „umysł kobiecy”, lecz twierdzi zarazem, że jest on gorszy niż „umysł męski”. *Nb.* Popiel cały czas wikła się w sprzecznościach. Wszak przytoczone zdanie zupełnie nie zgadza się z poprzednim (mówiącym, że to mężczyzna w ewolucji stoi bliżej zwierząt). Tym bardziej że później badacz znów sobie zaprzecza, twierdząc: „Pierwej bezwarunkowo należy możliwie ukształtować i rozwinąć umysł i ducha kobiety, później dopiero mówić będziemy o jej niższości, jeśli ta wtedy istnieć w ogóle będzie” (s. 162). Albo inny przykład: z jednej strony autor postuluje równy dostęp kobiet i mężczyzn do edukacji, z drugiej zaznacza, że kobieta powinna przygotowywać się głównie do bycia dobrą matką, dlatego Popiel zaleca jej szczególnie studia „z zakresu higieny, fizjologii, chemii, pedagogiki, psychologii, rachunkowości, historii, estetyki itp.” (s. 167). Oczywiście, dopuszcza on możliwość wyboru innego kierunku edukacji przez kobietę, jednak najlepiej byłoby, gdyby doskonaliła się ona we wspomnianych dziedzinach.

Ponadto Popiel postuluje zrównanie praw obywatelskich (politycznych i społecznych) kobiet i mężczyzn:

Kobieta jest człowiekiem i członkiem społeczeństwa, a więc jako taka posiada bardzo różnorodne do spełnienia obowiązki i, co za tym idzie, rozmaite swe prawa. [s. 163]

Kobieta, czy ma być pracownicą i współzawodniczką mężczyzny na polu pracy pozadomowej, czy ma ograniczyć się zajęciami w zakresie domu i rodziny, zawsze powinna być uważana za człowieka i członka społeczeństwa. [s. 164]

Co prawda, autor nigdzie wprost nie formułuje konkretnych rozwiązań ustawodawczych, ponieważ pozostawałoby to w sprzeczności z ogólnym („naukowym”)

charakterem pracy. Niemniej zauważyć trzeba, że wnioski zamykające rozprawę Popiela stoją w jawnej sprzeczności z całą jego 160-stronicową argumentacją. Co więcej, nawet w samym zakończeniu napotykałyśmy nieścisłości, paradoksy i wątki mizoginistyczne. Rodzi się zatem pytanie: jak na takich przesłankach można opierać postulaty zrównania praw kobiet i mężczyzn? Otóż sądzę, że w przypadku Popiela mamy do czynienia z pierwszymi, raczej (niestety) nieudolnymi, próbami budowania argumentacji feministycznej nie na podstawie podobieństw obu płci, lecz różnic między nimi. Rozprawa Popiela zbliża się w duchu do feminizmu dyferencjalistycznego. W gruncie rzeczy był to zabieg nowatorski w kontekście popularnego w drugiej połowie XIX wieku feminizmu uniwersalistycznego. Znakomita większość orędowników emancypacji kobiet postulowała bowiem zrównanie praw kobiet i mężczyzn, wysuwając naczelną argumentację, że mianowicie kobieta jest równa mężczyźnie, jest t a k a s a m a jak mężczyzna. Natomiast wszystkie te szczegółowe badania były Popielowi potrzebne do stwierdzenia, iż kobiety różnią się zasadniczo od mężczyzn, ale z tych różnic nie powinna wynikać jakakolwiek ich dyskryminacja, bo nie można mówić o niższości lub wyższości jednej płci nad drugą (znowu sprzeczność z charakterem całej rozprawy). Autor stwierdza wprost:

naukowe dane nie pozwalają nam wyprowadzać żadnych prawdziwych i stanowczych wniosków co do niższości kobiet, a wyższości rodu męskiego lub odwrotnie. Nie możemy także mówić o równości obu płci, gdyż porównywać możemy tylko przedmioty podobne. Kobieta nie jest i nie będzie nigdy równa mężczyźnie, lecz może być mu równoznaczną. [s. 161–162]

Badacz dochodzi w gruncie rzeczy do banalnego i przewidywalnego wniosku: kobiety różnią się od mężczyzn. Nie potrzeba było wnikliwych badań, analiz i ekspertyz, aby stwierdzić, że kobiety mają inną budowę anatomiczną i fizjologiczną niż mężczyźni i inną konstrukcję psychiczną. Nie to jednak jest najistotniejsze w przytoczonym cytacie. Abstrahuując już od niekonsekwencji i sprzeczności występujących w całej rozprawie, podkreślić wypada, iż najważniejsza – zwłaszcza z perspektywy ówczesnego ruchu emancypacyjnego – teza książki mówi o tym, że badania naukowe (choć w przypadku Popiela jest to kontrowersyjne określenie) wykazały, iż nie istnieją żadne podstawy i dowody – biologiczne, organiczne, psychiczne itp. – świadczące o niższości jednej płci, a wyższości drugiej. Owszem, obie płcie zasadniczo się od siebie różnią, jednakże różnice te nie powinny mieć żadnego wpływu na prawodawstwo, regulujące dostęp do edukacji i pracy oraz przywilejów państwowych. W fakcie tym upatrywałbym największego atutu rozważań badacza. Próbuje on bowiem oprzeć swoją argumentację na fakcie różnic płciowych, choć popada przy okazji w mizoginię i nienaukowość oraz stereotypy.

Gdybyśmy chcieli mnożyć kolejne terminy naukowe, poglądy Popiela wypadłyby nazwać dyskursem „feminizmu pozornie biologistycznego” lub nawet ostrzej – dyskursem „feminizmu biologistyczno-mizoginistycznego”. Są one jednak oparte na nienaukowym dowodzeniu (zwłaszcza w części dotyczącej psychiki i umysłowości kobiet) oraz na mizoginistycznych stereotypach płciowych, zbudowanych na binarnych opozycjach i zakorzenionych w tzw. powszechnej opinii, na której autorytet wielokrotnie powołuje się badacz. Niemniej nie można Popiela ustawiać w jednym rzędzie z mizoginami epoki. Deklaratywnie był on na pewno zwolennikiem równouprawnienia. Tyle tylko że – podkreślając różnice płciowe – nie umiał należycie umotywować głoszonych przez siebie poglądów prorównościowych.

Te dwie książki – Dybowskiego i Popiela – ujawniają dwie strategie podejmowane przez profeministów w ramach dyskursu „feminizmu biologistycznego”: mizoandryczną w przypadku pierwszego i mizoginiczną w przypadku drugiego. Niezaprzeczalnie obaj byli orędownikami emancypacji kobiet i przyznania im pełni praw, ale nie do końca potrafili odpowiednio uargumentować swoje racje. Dlatego też oba teksty traktuję jako reprezentatywne dla pewnego ogólniejszego zjawiska, a mianowicie – próby włączania się mężczyzn w kobiecy dyskurs feministyczny przełomu XIX i XX wieku oraz szukania odpowiedniego języka do uzasadnienia równouprawnienia kobiet. Być może, próby te nie były doskonałe i da się im wiele zarzucić. Liczą się jednak szlachetne intencje, bo w niektórych przypadkach naprawdę cel uświęca środki.

Abstract

MATEUSZ SKUCHA Jagiellonian University, Cracow

BENEDYKT DYBOWSKI AND WŁODZIMIERZ POPIEL OR ABOUT SOME POLISH MALE PROFEMINISTS AT THE TURN OF 19TH CENTURY

The article is devoted to the participation of males in Polish women emancipation movement at the turn of 19th century. At that time we may distinguish several strategies used by male profeminists, namely pedagogical movement (A. Świętochowski, A. Wiślicki), economical (L. Biliński, L. Krzywicki) and legal (E. Prądzyński, J. Lange, L. Petrażycki). The subject of the article is an analysis of “biological” discourse. Benedykt Dybowski and Włodzimierz Popiel in their papers wanted to find arguments for women equality in natural and medical phenomena. The first one adopted the strategy of misandry in that he claimed women to be better than man, and which he evidenced in the world of nature and in egalitarian cultures. The second resorted to the strategy of misogyny as, in spite of his declarative support for women, he lead his argumentation in the way that discriminated women. Undoubtedly, they advocated women anticipation and granted them full rights, though they were unable to properly argument their views. As a result, Skucha sees both texts as a representative of a more general phenomenon, *i.e.* as an attempt of including males into women feminist movement of the turn of 19th century and as a mode of striving for a proper language to validate the rights of women.